



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Ilustrowany

Łódź, ul. Piotrkowska Nr 96

wydanie

1 2 0 2 3 -05-1973

Nr z dn.

7 dni w teatrze

ANNA BEZ SERCA

Sliczny, wdzięcznie wystylizowany i z dyskretną ironią prowadzony spektakl — plon nieodmiennej szczęśliwej współpracy reżysera **Tadeusza Minca** ze scenografem **Henri Poulainem**. A zarazem gorzka, ciemnymi barwami malowana komedia, która w dniu prapremiery, lat temu sto z górą, zdać się mogła wyzywająca i zuchwala.

Trzeba sobie bowiem uświadomić, że nasi dziewiętnastowieczni komediopisarze — Fredry nie wyłączając — z reguły byli szarmanccy wobec dam, młodych zwłասzcza. Intryga kręci się zazwyczaj wokół posagu, ale to ojciec czy opiekun sprawdzają zasoby kandydata i potrafią brutalnie stanąć na drodze do miłości, natomiast panna wiernie trwa przy kochanym, dopóki szczęśliwy obrót wydarzeń nie pozwoli połączyć się z nim ślubem.

Apollo Nałęcz-Korzeniowski (nawiasem mówiąc ojciec wielkiego pisarza, znanego świata pod nazwiskiem Conrad) w swojej komedii „Dla miłego grosza” brutalnie burzy te sielankowe schematy. Piękna Anna — sprytna, wyrachowana, kupcząca sama sobą — jest kobietą bez serca, prawdziwym czarnym charakterem w spódnicy. I choć naiwna skądinąd intryga zmierza już ku szczęśliwemu zakończeniu, Anna — z majątkowych względów — odtrąca wierną i wzajemnie zaprzysiężoną miłość młodego, szlachetnego człowieka.

To właśnie tak żywo poruszało współczesnych. „Takiej jak Anna (...) nie ma i być nie może (...) jedną tylko postać kobietą wprowadzając do swojej sztuki, postać tak ohydłą, pan Korzeniowski wszystkie z nią razem niewiasty wzgardą i hańbą okrył” — pisał „Tygodnik Ilustrowany” z 1860 r.

Dziś, rzecz jasna, nie traktujemy już tego tak emocjonalnie, choć reżyser — filuternie przysmrużając oko — wysłuchał postulatów recenzenta sprzed wieku. Wprowadzając na scenę **DAMY ŚPIEWAJĄCE PIEŚNI POLSKIE** uzyskał nie tylko muzyczny przerywnik i zdobniczy ornament, ale zarazem coś w rodzaju przeciwwagi dla złej **Anny Korzeniowskiej**.

Takich kunsztownych ozdóbek jest w przedstawieniu znacznie więcej, i one to przede wszystkim sprawiają,

że spektakl nie stał się li tylko historyczną ciekawostką. One i znakomita scenografia **HENRI POULAINA**, który podbił nas już wyjściowym pomysłem: okotarovanie zastąpił płaszczyznami zbitymi z surowych desek, w głębi dał owalny wykrój ze zmieniającymi się pejzażami i w tej to przestrzeni umieścił tylko najniezbędniejsze meble. Bardzo to było piękne, tchnęło świeżością, a zarazem pozwoliło znakomicie zamknąć obie części spektaklu. Pierwszą — widowiskiem na salę balową, drugą — przejściem w bezkresną pustkę, w której wirują płatki śniegu.

TADEUSZ MINC prowadził wykonawców pewną i lekką ręką, nie kazał im grać nazbyt serio, trochę żartował i delikatnie przekomarzał się z publicznością. Było to tym bardziej niezbędne, że większość postaci szeleści już dziś papierem i życie tchnąć mógł w nie jedynie zespolony wysiłek wykonawców i reżysera.

Z dyskretnym humorem, a nawet odrobina ciepła, potraktował **TADEUSZ SCHMIDT** rolę pułkownika **Karola**. **ZBIGNIEW NAWROCKI** — wykorzystując przy okazji swoją fizyczną sprawność — wyraziście, komediową kreską zarysował postać **Adama Muchowskiego**. **MAREK BARBASIEWICZ** (Henryk) lekko i z wdziękiem prowadził dialog, znacznie sztywniejszy, chyba zbyt często zapatrzony w nieokreślone daleki był natomiast **MACIEJ STASZEWSKI** w roli odtrąconego kochanka, **Józefa**.

Rola **Anny** oparta jest na ustawicznej grze, udawaniu wobec innych, a nawet samej siebie — ten plan **JANI-NA BORŃSKA** rozegrała precyzyjnie i lekko, natomiast trudniej by zgadywać, jaka ta Anna jest w rzeczywistości.

W epizodach oglądaliśmy jeszcze **BOLESŁAWA NOWAKA** (Szlachciec), **JÓZEFA ZBIROGA** (Książę), **DOBROSLAWA MATERA** (Hrabia), **STANISŁAWA SZYMCIYKA** (Pan), **ELŻBIETĘ JASIŃSKĄ**, **IZABELE PIENKOWSKĄ** i **IWONĘ SŁOZYŃSKĄ** jako śpiewające damy oraz prześmieszego **JANA KASPRZYKOWSKIEGO** (Służący).

Itak Teatr Nowy zamknął tegoroczny sezon rzeczywiście ładnym przedstawieniem, a że już wkrótce w Małej Sali odbędzie się premiera sławnego „Czekając na Godotą” — miejmy nadzieję, że również schyłek maja zakończy się mocnym artystycznym akcentem.

JERZY PANASEWICZ